

**Danuta Danek**

*Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa*

**PRAWDZIWSZA ELIZA ORZESZKOWA  
(W ŚWIETLE NOWEGO WYDANIA  
AUTOBIOGRAFII PISARKI)**

***Wstęp***

Zawierająca nowe wydanie czterech tekstów autobiograficznych Orzeszkowej publikacja, której jestem współautorką, ukazała się już przeszło rok temu<sup>1</sup>, ale z Orzeszkową obcuje od tylu lat, że nie mogę przestać o niej myśleć, mówić i pisać.

Kim była Eliza Orzeszkowa?

Zdawałoby się, że wiemy. Może jednak wiemy tylko, kim jest. Jednym ze skarbów naszej kultury.

Jej postać uległa wszakże w naszych czasach – przynajmniej w szerszej świadomości społecznej – zamgleniu. A obraz, jaki pojawia się w poświęconych życiu i twórczości Orzeszkowej pracach badaczy literatury? W jakiej mierze uznać go można za prawdziwy? Okazało się, że nawet jej cztery teksty autobiograficzne, w tych wydaniach, które mieliśmy dotychczas – co odkryłam przy opracowywaniu ich obecnej edycji – nie są w pełni autentycznymi tekstami znakomitej pisarki i niepospolitej, niezwyklej osoby.

Toteż wracam jeszcze do pewnych moich myśli o Orzeszkowej, aby je uwydatnić, i do elementarnych problemów czysto tekstowych, aby je tym razem przedstawić szerzej, niż mogłam to uczynić we wspomnianej publikacji, w ramach obowiązującej mnie w *Nocie edytorskiej* reguły ascetycznej zwięzłości.

---

<sup>1</sup> *Melancholia i poznanie. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej*, wstęp i opracowanie D. Danek, fotografie K. Hejke, Warszawa 2014 [2015]. Publikacja została dofinansowana z Funduszu Popierania Twórczości w ramach konkursu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

### *Drugie, ukryte życie wewnętrzne*

W jednym ze swoich arcydzieł Orzeszkowa pisała:

„Ale dusze ludzkie miewają czasem szeptu nieustanne, które ani podczas jedzenia, ani podczas pracy, ani w ciszy, ani w gwarze zupełnie nie milkną. Nie przeszkadzają one życiu toczyć się torem najzwyczajszym i wszystkim narzędziom ciała i myśli spełniać właściwe im czynności, ale są same jakby drugim, spodem płynącym życiem i jednym więcej, tajemnie działającym narzędziem istnienia”<sup>2</sup>.

Takie *drugie, spodem płynące życie* i jego *tajemne działanie* stwierdzała Orzeszkowa we własnym istnieniu.

Gdy miała ponad czterdzieści lat, spotkał ją druzgoczący zawód ze strony najbliższego człowieka. Zdaniem biografów była to jego zdrada. Sama Orzeszkowa, zawsze skrajnie powściągliwa w swoich wyznaniach, gdy w spotykających ją cierpieniach udział miała taka czy inna z najbliższych jej osób, pisała o tym do zaprzyjaźnionego Ludwika Méyeta – bez żadnych szczegółów – jako o przebicciu sztyletem i określiła słowami: „nie jestem kochana”<sup>3</sup>.

W jakiś czas potem, w liście do Henryka Elzenberga, mając na myśli to, co tamto zdarzenie w niej wywołało, stwierdzała:

„Jestem już bodaj na zawsze bardzo smutna i mam w sobie strunę niepokieszoną, która płacze i żalną pieśń śpiewa we mnie zawsze, czy kiedy milczę lub mówię, czy kiedy śmieję się lub pracuję, czy kiedy sama lub z ludźmi”<sup>4</sup>.

Początkowo jej stan psychiczny był tak ciężki, że rozważała nawet „umieszczenie się w domu zdrowia”.

Po pewnym czasie, w jednym z późniejszych listów do Méyeta napisała o swoim życiu, że „wkrótce zapewne popłynie zwykłym, dawnym korytem, gdzie pod gładką powierzchnią są nikomu nieznanne głębie i przepaście”<sup>5</sup>.

Drugie, spodem płynące życie, niezwykle bolesne, przeniknięte rozpaczą, nie wytworzyło się jednak u Orzeszkowej dopiero po wspomnianym zdarzeniu – i wówczas, kiedy przyczynę tego знаła. Pojawienie się takiego drugiego wewnętrznego życia stwierdziła już we wczesnym dzieciństwie, w rodzicielskim domu, a powodów tego nie umiała znaleźć.

Były to napady niewytłumaczalnego dla niej smutku i niepojętego, obywatelnego bólu psychicznego, doznawane, gdy była dzieckiem, zazwyczaj pełnym wesołej żywotności i oddanym zabawom i wszelakim zajęciom.

<sup>2</sup> E. Orzeszkowa, *Cham*, wstęp i opracowanie G. Borkowska, Kraków 1998, s. 129.

<sup>3</sup> Jest to list z Grodna z 29 października 1883 roku, w którym Orzeszkowa, pisząc o sobie, po raz pierwszy użyła wyrażenia „urodzona w pustym gnieździe”. Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, T. II, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1955, s. 21.

<sup>4</sup> Cytuję według: E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 240.

<sup>5</sup> E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*. T. II, s. 18.

A w życiu późniejszym – ponawiające się raz po raz, trwające całe tygodnie, a nawet miesiące, ukrywane starannie przed otoczeniem stany wewnętrzne-go spustoszenia, zamierania wszystkich władz umysłowych, psychicznej niemożności istnienia, połączone z niewyraźnym cierpieniem. Stany, których przyczyn nie umiała dociec. Przez całe życie borykała się z ich niszczącym działaniem i ze swoją wobec nich bezsilnością, a także z niemożnością dotarcia do ich źródła. Uznała je za „zagadkę [swojego] życia i duszy”, której nie potrafiła rozwiązać. Ostatecznie, wobec bezskuteczności dociekań, stany te – jak ujęła to w jednym ze swoich tekstów autobiograficznych – przypisała skłonności do usposobienia, którego inaczej nazwać nie umiała, jak melancholią. Skłonności, więc czegoś, z czym, jak przypuszczała, przyszła na świat i dlatego jest zagadką nierozwiązywalną.

Przypuszczenie to nie umniejszało oczywiście w żaden sposób jej tajonego głęboko, zdradzanego tylko w rzadkich napomknieniach osobom najbardziej zaufanym, niszczącego cierpienia, które stanowiło jej drugie, spodem płynące życie aż do śmierci.

A jednak, jak się wydaje, w naszych czasach możemy już podjąć próbę rozwiązania owej zagadki – co dla Orzeszkowej w jej czasach nie było jeszcze możliwe. Mogłaby tego dokonać dopiero dzięki tej psychologicznej wiedzy o człowieku, którą mamy obecnie, uzyskanej krok po kroku w ciągu ostatnich z górą stu lat. A tyle właśnie lat upłynęło od jej śmierci.

Wiedza ta powala rozpoznać – w takiej mierze, w jakiej w ogóle jest to w rozumieniu drugiego człowieka możliwe – że w życiu Orzeszkowej chodziło o coś innego niż o wrodzone usposobienie, a słowo „melancholia” ma w jej przypadku inny, o wiele poważniejszy sens od sensu potocznego, bo sens kliniczny. I ukrywa jej najgłębszą tragedię. Taką, która pojawiła się już w samym zaraniu jej istnienia, w rodzicielskim domu. To już tam utkwiał w jej sercu sztylet. Bo już w rodzicielskim domu *nie była kochana* – przez najważniejszą osobę swojego ówczesnego życia, przez matkę. A ojciec, który może był dla niej w pierwszych latach domowych emocjonalnym wsparciem (ale tego nie wiemy), od którego, jak możemy przypuszczać na podstawie pewnych pośrednich świadectw, tego wsparcia wyglądała, umarł, gdy miała zaledwie dwa i pół roku.

Taka tragedia, w tym przypadku podwójna, byłaby ponad siły psychiczne każdego dziecka (co wiemy właśnie dopiero od pewnego czasu). Tak niweczy samą jego możliwość życia (i dopiero od pewnego czasu wiemy, dlaczego), że aby w ogóle przetrwać, ocaleć, ukrywa ją ono w swoich *głębiach i przepaściach* nawet przed samym sobą: przed własną świadomością (jak wiemy obecnie, jest to w takiej sytuacji jedyny dostępny człowiekowi we wczesnym wieku dziecięcym psychiczny środek obronny, ratujący możliwość przeżycia). I z tej

ukrytej przez dziecko wewnątrznie przed samym sobą domowej, rodzinnej tragedii – to znaczy z jego ówczesnych uczuć skrajnej, uniemożliwiającej przetrwanie rozpacz – tworzą się istotne treści jego tajemnie działającego, drugiego, spodem płynącego życia, którego mniej lub bardziej wyraźne, najczęściej niezrozumiałe *szepty nieustanne*, już w dzieciństwie, a potem przez dalsze życie, mogą raz po raz nasilać się tak, że na powierzchnię przebija się sama psychiczna niemożność istnienia, ale nadal pozostają ukryte przed świadomością jej najpierwotniejsze, pierwotne przyczyny, czyli konkretne, wczesne biograficzne źródła. A przede wszystkim – same owe najwcześniejsze, wywołane przez te przyczyny uczucia dziecka.

O niemożności rozpoznania źródła pojawiających się raz po raz „letargów duchowych”, jak owe stany określiła ostrożnie i przedstawiając je przede wszystkim jako niemoc twórczą, Orzeszkowa pisała do Jeża *expressis verbis* w 1879 roku (w nadziei, że może zdoła pomóc jej w wyjaśnieniu tego, co było dla niej właśnie dręczącą zagadką). I jeszcze w ostatnich latach życia nie wiedziała, skąd jej się wzięła opowiadka *Dzwon pogrzebowy*, napisana w wieku siedmiu lat (ale po tak długim czasie doskonale ją pamiętała), w której niweczący możliwość życia tragizm emocjonalnej sytuacji rodzinnej dziecka – nie dopuszczany przez nie do świadomości – znalazł nierozpoznany przez nią, a w naszych czasach, dzięki obecnej wiedzy o życiu psychicznym człowieka i środkach, w jakich może się ono wyrażać, całkowicie jasny, przejmujący wyraz<sup>6</sup>.

Wiedzę, o której mowa, zawdzięczamy zapoczątkowanym z górą sto lat temu, podstawowym odkryciom psychoanalitycznym, dokonywanym w wieloletniej, żmudnej, zrygoryzowanej metodycznie praktyce psychoterapeutycznej. Przede wszystkim dzięki temu, co jest ich sednem – dzięki odkryciu dwoistości naszego życia psychicznego, to znaczy współistnienia w nim sfery treści świadomych i odmiennej, rządzącej się zupełnie innymi prawami sfery treści nieświadomych. A także wielu związanych z ową dwoistością, złożonych zjawisk psychicznych, sięgających właśnie wieku dziecięcego, czyli najwcześniejszych, również rządzących się swoistymi prawami faz rozwojowych naszej psychiki. Dzięki zatem odkryciu, że takie czy inne w swoich konkretnych treściach drugie, płynące spodem życie, nieświadome, właściwe jest każdemu człowiekowi i że owe treści psychiczne nieświadome mogą powodować różne, zdawałoby się bezprzyczynowe i niezrozumiałe, a nawet tragiczne powikłania w ludzkim istnieniu. Również takie, jakich

<sup>6</sup> Zainteresowany czytelnik znajdzie analizę tej opowiadki w moim wstępie pod tytułem „Urodzona w pustym gnieździe”. *Zagadka życia i duszy Elizy Orzeszkowej* w publikacji *Melancholia i poznanie...*

doświadcziała Orzeszkowa, a które uznała za nie dające się wytłumaczyć; za ową „zagadkę swojego życia i duszy”, będącą, jak się wyrażała, niszczącym fatalizmem jej egzystencji.

Wiedza ta pozwala nam zarazem tym głębiej odczuć w drugim, spodem płynącym życiu Orzeszkowej bezmiar cierpienia, stanowiącego wewnętrzne tło jej egzystencji od dzieciństwa po kres. Przybliżając nam prawdziwszy obraz jej osoby<sup>7</sup>.

I pomyśleć, że nieznamy młody człowiek, Tadeusz Garbowski, zwracając się w 1899 roku z daleka do Orzeszkowej z propozycją pisarskiego dwugłosa – którym miała stać się później powieść *Ad astra* – pisał:

„Pani da wytrawny miód mądrego i ciepłego serca i cichy balsam życiowego doświadczenia. Ja zajmę biegun księżycowo ognisty. Pani będzie stroną pogodną, mleczną, promienną”<sup>8</sup>.

Co odpowiedziała młodemu człowiekowi (proponował w tej sprawie spotkanie za granicą, gdzie Orzeszkowa przybyła na kurację), możemy przeczytać. Pomyśl jej się spodobał. „Tylko znowu nie wiem, czy nie uczynię Panu zawodu i czy mnie Pan znajdzie tak <mlecznie> spokojną i niebiesko pogodną, jak o tym Pan pisze”<sup>9</sup>. A co czuła? Ona, która o swoim życiowym doświadczeniu pisała do Ludwika Méyeta: „Praca życia jest tak ciężką, iż odbierać może siłę pracy pióra”<sup>10</sup>? I która miała w sobie ową nieustanną, płaczącą i żalospną pieśń, śpiewającą w niej zawsze? Od najwcześniejszych lat?

O tej pieśni, czyli o swoim drugim, spodem płynącym życiu, przedzierającym się raz po raz na jego powierzchnię, napomykała czasem w listach do zaprzyjaźnionych osób, próbując – niezwykle rzadko, ale jeszcze do ostatnich lat życia – takimi słowami dać o tym skądinąd niewyraźnym cierpieniu (niemożność wyartykułowania tego stanu to jego najistotniejszy składnik) przybliżające wyobrażenie: „zimno, cudzo, pusto i ciemno”, „pustka i skamieniałość wewnętrzna”, „w ciemną i niemą otchłań przemienienie”, „niepojęta

<sup>7</sup> W poświęconej tym problemom wspomnianej rozprawie wstępnej opieram się także na innych tekstach Orzeszkowej, nie tylko na czterech tekstach autobiograficznych, które są ośrodkiem publikacji.

<sup>8</sup> E. Orzeszkowa, J. Romski [Tadeusz Garbowski], *Ad Astra. Dwugłos*, Nakładem Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej, Warszawa – Grodno 1935. Cytuję z niepodpisanego wstępu *Geneza „Dwugłosu”*. (*Zamiast przedmowy*), s. V. Gdy kilkanaście lat temu Maria Indyk w krakowskim wydawnictwie „Universitas” planowała serię „Klasyka mniej znana”, udało mi się szczęśliwie namówić ją na wznowienie tej powieści (ale oparte zostało na innym wydaniu i nie ma wstępu, z którego cytuję). Zmodernizowana w nim została, jak odnotowano, nie tylko ortografia, lecz także interpunkcja (nie podano, w jakim zakresie).

<sup>9</sup> Tamże, s. VI.

<sup>10</sup> E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, T. II, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Janowski, pod redakcją J. Baculewskiego. Wrocław 1955, s. 27.

odrętwiałość myśli, skamieniałość ducha”, „martwa osłupiałość, w której sam jeden żyje ciężki, ciemny, niewypowiedziany i nigdy nikomu nie wypowiedzany smutek”, „stan pustego chwastu”, „stan psychiczny, który niekiedy staje się prawie śmiercią za życia” ...

Stan wewnętrzny, którego rozumienie, zapoczątkowane w opublikowanej siedem lat po śmierci Orzeszkowej, pionierskiej rozprawie Freuda *Żaloba i melancholia*, rozwijając się i pogłębiając w badaniach psychoanalitycznych po dzień dzisiejszy<sup>11</sup>, odsłania zjawiska przynależne do długo nie rozpoznawanej dziedziny życia psychicznego, którą można by określić jako dziedzinę utajonej psychicznej walki o byt.

Do Orzeszkowej odnieść by można słowa z jednego z jej opowiadań, o ludziach, którzy „wypracowują sobie istnienie”. Należała do ludzi, którzy zmuszeni są przez całe życie wypracowywać sobie wewnętrznie z największym trudem samo swoje istnienie.

### ***Niewidziany dokument urodzenia, karta ze zgłiszcz i nieznana fotografia***

Nowe wydanie tekstów autobiograficznych Orzeszkowej przynosi fotograficzną dokumentację niespodzianych odkryć dokonanych przez współautora publikacji *Melancholia i poznanie*. Przede wszystkim odkrycia dokumentu, którego, jak świadczą źródła literaturoznawcze, badacze jej życia i twórczości nie widzieli od XIX wieku.

To oryginał aktu urodzenia przyszłej pisarki z 1841 roku, jakim jest, według ówczesnych zwyczajów prawnych, zapis jej chrztu w księdze parafialnej dawnego, nieistniejącego już kościoła rzymskokatolickiego w Kamionce (na jego miejscu wybudowany został nowy), w pobliżu jej rodzinnej posiadłości w Milkowszczyźnie.

Krzysztof Hejke, który od wielu lat dokumentuje pozostałości kultury polskiej na Litwie, Ukrainie, Białorusi i Syberii, aż po Kamczatkę i Sachalin, pisze:

„Na Grodzieńszczyznę powracałem w mych wędrówkach wielokrotnie, raz po raz odnajdując zacierane przez lata ślady życia i twórczości Elizy Orzeszkowej. [...]”

Gdy w lipcu 2014 roku poszukiwałem w kościele w Kamionce metryki chrztu Orzeszkowej, obecny proboszcz powiedział, że nic o tym nie wie. Po dwóch kolejnych dniach poszukiwań dotarłem na strych, gdzie w starej skrzyni, nawiedzanej przez myszy, znalazłem księgi parafialne, w tym księgę

<sup>11</sup> I nie tylko psychoanalitycznych, ale od niedawna także w badaniach neurofizjologicznych, potwierdzających, jak się okazuje, odkrycia psychoanalityczne. Zob. J. Bauer, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, [2005], przekład M. Guzowskiej-Dąbrowskiej, Warszawa 2008.

metrykalną z wpisem chrztu Elżbiety Pawłowskiej, późniejszej Orzeszkowej. Fotografowałem ją nie bez wzruszenia”<sup>12</sup>.

I zdjęcie oryginału widnieje w fotograficznej części publikacji.

Nie może też nie budzić wzruszenia fotografia uzyskanej przez autora zdjęć karty z 1853 roku (wtedy więc przyszła pisarka miała dwanaście lat), z imiennym spisem mieszkańców dworu w Milkowszynie.

Karta ocalała, dworu dawno nie ma. Tam gdzie stał, jest teraz rozległa pustka porośnięta trawą, przy polu, ciągnącym się aż po dalekie na horyzoncie lasy. I w tej pustce – jeden sterczący wysoko metalowy słup, na którym bocian, z braku drzew (w tym miejscu, jak opisywała Orzeszkowa, były wspańnięte aleje parkowe), umieścił swoje gniazdo. W chwili, uchwyconej przez patrzącego, wraca właśnie do niego; już w gnieździe, ale jeszcze z rozpostartymi skrzydłami. Niby jakiś z ptasiego pokolenia na pokolenie strażnik pamięci o przeszłości, świadkujący rok po roku niegdysiejszemu istnieniu tutaj tamtego ludzkiego gniazda.

Bo poza tym z miejsc na Grodzieńszczyźnie związanych z życiem i piarstwem Orzeszkowej, z wiosek, zaścianków szlacheckich, dworów i siedzib pałacowych pozostały, jak stwierdza autor ukazujących te miejsca fotografii, zgliszcza<sup>13</sup>.

W samym Grodnie, w drewnianym „szarym domku” Orzeszkowej, gdzie mieści się obecnie muzeum jej imienia i biblioteka publiczna, rozebrany w latach powojennych (według miejscowych informacji – z powodu zniszczenia przez robactwo) i zrekonstruowanym parę metrów głębiej od pierwotnego położenia przy ulicy, autentyczny jest tylko marmurowy kominek i nad nim lustro. I parę zdobień ściennych przy wejściu.

Za to w Warszawie, w Muzeum Narodowym, znalazło się coś chyba dotąd zupełnie nieznanego. Fotografia Orzeszkowej z Grodna, datowana na około 1860 rok (Orzeszkowa miała więc wtedy lat około dziewiętnastu), w krynolinie, z książką na kolanach, nigdzie dotąd, o ile wiem, nie publikowana. Dlaczego? Bo przecież obiegowym wyobrażeniom o Orzeszkowej?

Twarz jej, spojrzenie, postawa wyrażają właśnie – w naoczny, przejmujący sposób – to, co później, gdy już została proszoną przez „świat” (jej wyraże-

<sup>12</sup> K. Hejke, *Z notatnika fotografa*. Prezentacja zdjęć z komentarzem przedstawiona podczas III Międzynarodowego Kongresu Naukowego *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej* w Białymstoku, w dniach 30 IX-2 X 2015 r. (w druku w księdze konferencyjnej). [2016 r.] O pewnych problemach związanych z odkryciem oryginału metryki chrztu przyszłej Orzeszkowej piszę w *Trzech głosach do nowego wydania „Autobiografii” Elizy Orzeszkowej*, „*Twórczość*” 2016 nr 7-8, s. 117-129.

<sup>13</sup> Tak zatytułował fotograficzną część publikacji: *Zgliszcza*.



nie) o swoje fotografie pisarką, starannie w nich „przed światem” ukrywała. I co także – jak wyjawiała to wyjątkowo wprost, w 1904 roku, prosząc o absolutną dyskrecję, w liście do Jadwigi Skirmuntówny – ukrywała przez całe późniejsze życie w bytowaniu codziennym, ukazując wszystkim, pomimo, jak pisała, wewnętrznego udręczenia ponawiającymi się raz po raz niszczącymi stanami (właśnie o nich wspomniała adresatce w szczególnym zaufaniu), „twarz pogodną”<sup>14</sup>. Na tej wczesnej fotografii znalazło wyraz owo drugie życie wszechogarniającego cierpienia, które płynęło spodem. I które miało nasilać się w kolejnych latach wraz z kolejnymi bolesnymi doświadczeniami. Międzyludzkimi, a potem również – w coraz istotniejszej mierze i w sposób potęgujący tamte – społecznymi i dziejowymi, związanymi ze zniewoleniem kraju, zwłaszcza z sytuacją po klęsce powstania styczniowego.

\*

Gdybym wtedy, gdy ze współtwórcą publikacji pracowaliśmy nad nią, znała portret Elizy Orzeszkowej namalowany przez Kazimierza Mordasewicza w 1909 roku, a więc na rok przed jej śmiercią, namawiałabym do włączenia tego wizerunku do wybieranej ikonografii. Zobaczyłam go jednak dopiero jesienią 2015 roku na wielkiej wystawie „Mistrzowie pastelów” w warszawskim Muzeum Narodowym. Jeśli młodzieńcza twarz Orzeszkowej na wspomnianej grodzieńskiej fotografii z około 1860 roku wyrażała jeszcze tylko czysto osobisty rozpaczliwy stan duchowy, to u schyłku jej życia malarz wydobył z jej wnętrza rozpacz wszelkich już spraw ludzkich i przerażone nimi, ale nie cofające spojrzenia, widzące wpatrywanie się w ich grozę.

To nie jest dobrotliwa zacna starsza pani z przedwojennej pocztówki. To jest osoba tragicznie heroiczna.

### ***Prawdziwsze teksty***

Nowe wydanie czterech pisanych w różnych latach tekstów autobiograficznych Orzeszkowej nie jest przedrukiem wydań już istniejących. W tej mierze, w jakiej było to możliwe, przywróciłam im postać bardziej autentyczną. A możliwość taką ogranicza z góry fakt, że zachował się rękopis – brulionowy, to jest ze skreśleniami i poprawkami, ale jak się okazało, bezcenny – tylko jednego z owych czterech tekstów.

---

<sup>14</sup> Czynienie przez Orzeszkową tego rodzaju zwierzeń było czymś tak wyjątkowym, że niemal za nie adresatkę przeproszała. Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, T. IX, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1981, s. 357. Pamiętamy, co o zwierzaniu się pisała we wstępnej części *Zwierzeń*.



Nie jest to wszakże jedyne ograniczenie. Przede wszystkim, jak zawsze i wszędzie, liczyć się trzeba przy takiej pracy z omylnością ludzką. Cudzą i własną. Takie czy inne pomyłki przydarzać się mogą nawet przy największej uwadze i staranności.

Okazało się na przykład, że popełniona została pomyłka w tak podstawowym źródle, jakim jest *Bibliografia Literatury Polskiej*. W haśle dotyczącym jednego z tekstów autobiograficznych Orzeszkowej, któremu, za jego pierwszym wydawcą, Leopoldem Méyetem, nadaje się tytuł *Pamiętnik*, jest informacja, że fragment ukazał się, również podany do druku przez Méyeta, w „Biesiadzie Literackiej” 1907, nr 23<sup>15</sup>.

Gdy wszakże do tego pisma sięgnęłam, by sprawdzić, jaki to fragment, stwierdziłam, że nie jest to fragment *Pamiętnika*. W tekście zatytułowanym tutaj *Orzeszkowa o sobie*, z nie podpisanym słowem wstępnym, zaczynającym się: „Znakomita autorka nasza” i kończącym się: „Oto co sama Orzeszkowa opowiada o swoim wieku dziecięcym”, rozpoznałam niewielki pierwszy tekst z opublikowanego już wcześniej, w 1888 roku, tomiku Orzeszkowej *Drobniaki*, zatytułowany w nim *Dom Batorego*. Na odwrocie pierwszej karty tego numeru „Biesiady Literackiej” widnieje napis: „Ku uczczeniu czterdziestoletnich zasług autorskich i obywatelskich Elizy Orzeszkowej”. Prócz artykułów o niej są tu jeszcze fotografie i... *Pierwsze utwory poetyckie* (dwa wiersze z 1866 roku).

Kolejną niepewność w pracy edytorskiej, podobnie zresztą jak w każdej z naszych literaturoznawczych dziedzin, powoduje to, że mamy nieraz do czynienia z ograniczającymi lub nawet wykluczającymi zdecydowane sądy niejasnościami faktograficznymi. Aby najważniejsze z tych, na które natknęłam się, przygotowując obecne wydanie autobiograficznych tekstów Orzeszkowej, przedstawić tutaj, podam najpierw elementarne dane edytorskie.

Pierwodruki ukazały się w czasopiśmie. Trzech tekstów dopiero po śmierci pisarki („Biblioteka Warszawska” 19010, „Kurier Warszawski” 1911, „Sfinks” 1911), a jeden – i jedyne pod nadanym przez samą Orzeszkową tytułem: *Zwierzenia* – za jej życia, w petersburskim „Kraju”, w numerze poświęconym jubileuszowi 25-lecia jej pracy pisarskiej.

Zostały one zebrane w tomiku: *Eliza Orzeszkowa, O sobie*, który ukazał się w 1974 roku<sup>16</sup>. Nie podano w nim, kto opracował teksty ani kto jest autorem przypisów, aneksu i wyboru fotografii; widnieje tu tylko adnotacja na karcie tytułowej, że publikacja ukazuje się ze wstępem Juliana Krzyżanowskiego.

<sup>15</sup> H. Gacowa, *Eliza Orzeszkowa. Bibliografia Literatury Polskiej* „Nowy Korbut”, Warszawa MCMXCIX, s. 58.

<sup>16</sup> E. Orzeszkowa, *O sobie*, wstępem opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1974.

Ale mówi się i pisze o tym zbiorze zwyczajowo „wydanie Krzyżanowskiego”, przyjmując milcząco, że cała praca włożona w tę edycję jest pracą Krzyżanowskiego. Zgodnie z tym, o czym informują podpisy pod tekstami Orzeszkowej i przypisy do nich, mają to być właśnie przedruki pierwodruków czasopiśmienniczych. Żadnych zmian tu nie odnotowano.

Niejasności związane z tą edycją pojawiły mi się już wtedy, gdy zwróciłam uwagę na to, że Krzyżanowski, wymieniając pierwodruki poszczególnych tekstów w swoim wstępie, o *Zwierzeniach* pisze :

„Lat późniejszych dotyczy nieduży fragment, ogłoszony przez przyjaciółkę Orzeszkowej, Marię Obrębską, jako *Zwierzenia*. Urywek ten, drukowany w <Tygodniku Ilustrowanym> (1911), należy po prostu do arcydzieł naszej prozy”<sup>17</sup>.

Formuluje to więc tak, jakby nie wiedział o ich pierwodruku w 1891 roku w „Kraju”.

Co równie dziwne – także jakby nie wiedział, że to nie jest fragment czy urywek, ale skomponowana przez Orzeszkową całość, i że tytuł pochodzi od samej Orzeszkowej. Dalej pisze jeszcze, że *Zwierzenia* są „fragmentami pamiętnika późniejszego” (s. 12) – ale znów: ani to fragmenty, ani to pamiętnik; jest to tekst, napisany na prośbę redakcji „Kraju”. Owszem, jego ostatnia, czwarta część rozpoczyna się zdaniem, które zostaje przerwane trzykropkiem, ale kolejne zdanie, drugie i już jedyne, czyni z tego przerwania narracji wspomnieniowej kończący całość *Zwierzeń* zamysł artystyczny. Co więcej, treść ostatniego zdania nawiązuje bezpośrednio do początku *Zwierzeń*, sprawiając, że zostają one zamknięte nieodwołalnie klamrą. Czy można tego nie zauważyć?<sup>18</sup>

Wracając jednak do owej wynikającej ze wstępu niewiedzy Krzyżanowskiego o pierwodruku *Zwierzeń* w „Kraju”, jak zatem rozumieć to, że w pierwszym przypisie do *Zwierzeń*, w tym samym tomiku, czytamy: „*Zwierzenia* napisała Eliza Orzeszkowa do specjalnego numeru <Kraju> na 25-lecie swej pracy literackiej, który ukazał się 13 grudnia 1891 r. Następnie przedrukowane były one w <Tygodniku Ilustrowanym> w pierwszą rocznicę śmierci Orzeszkowej, w roku 1911[...]”<sup>19</sup> i że pod zamieszczonym tu przedrukiem tekstu *Zwierzeń* widnieje adnotacja: „<Kraj> 1891 nr 25”, jednoznacznie informu-

<sup>17</sup> J. Krzyżanowski, *O pamiętnikach Orzeszkowej*, w: E. Orzeszkowa, *O sobie*, s. 10.

<sup>18</sup> A już wprost niewiarygodne, że Krzyżanowski mógł wyrazić taką opinię, odnoszącą się do czterech tekstów autobiograficznych Orzeszkowej: „Toteż przestajemy się dziwić, iż nie mogąc liczyć na pomnik, na który autorka *Nad Niemnem* w pełni sobie zasłużyła, tworzyła ona sobie drobne pomniczki” (s. 16).

<sup>19</sup> E. Orzeszkowa, *O sobie*, s. 161.

jąca, że tekst ma być wiernym przedrukiem z „Kraju”? Czy przedruk (tego tekstu, więc może też pozostałych) sporządziła inna osoba, która pozostała anonimowa? A Krzyżanowski nawet na to nie spojrział? Coś tu się nie zgadza.

Miało się okazać, że tego, co się nie zgadza, jest więcej. A o wyjaśnienia równie trudno. Cała sprawa zaś wiąże się z podjętymi przeze mnie przy pracy nad obecnym wydaniem tekstów autobiograficznych Orzeszkowej próbami docieczenia, w jakiej mierze ich wydania dotychczasowe można uznać za edytorsko wiarygodne.

Jak już wspomniałam, pod każdym tekstem Orzeszkowej w wydaniu Krzyżanowskiego widnieje adnotacja informująca, że ma to być przedruk z pierwodruku czasopiśmienniczego. Praca nad obecną edycją polegała więc na tym, że po pierwsze, porównałam teksty w tym wydaniu z pierwodrukami w czasopiśmienniczych. Okazało się, że są jednak między nimi różnice, które u Krzyżanowskiego nie zostały zaznaczone. W trzech, poza nielicznymi błędami druku, które łatwo było poprawić, i poza zmianami interpunkcyjnymi (do których wróczę), niewielkie, ale w *Zwierzeniach*, jak pokażę, istotne.

I po drugie, porównałam czasopiśmienniczy pierwodruk *Zwierzeń* oraz ich przedruk w wydaniu Krzyżanowskiego z zachowanym rękopisem Orzeszkowej. I przy tym drugim porównaniu, z rękopisem, przekonałam się, jak znacznie różni się pierwodruk, a za nim wydanie Krzyżanowskiego, od tekstu rękopisu. Nie chodzi przy tym jedynie o wiele błędów druku i mylnych odczytań rękopisu. Ani o takie czy inne, zmienione szczegóły, choć w przypadku tak wielkiej pisarki jest to dostatecznie ważne. W wielu miejscach zmiany w tekście w pewnej mierze już modyfikują styl. A jak wiemy, styl to człowiek.

Wszystko to przeszło do wydania Krzyżanowskiego, okazało się więc, że od niemal pół wieku czytaliśmy w tym wydaniu i cytowaliśmy z niego nie całkiem autentyczną Orzeszkową. W każdym razie Orzeszkową z błędami druku, mylnymi odczytaniem i niewiadomego (jak przedstawię dalej) pochodzenia zmianami. Także takimi, które – kolejna komplikacja, o której również później – różnią tekst *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego od pierwodruku, którego ma być przedrukiem...

Porównania te przyniosły też nieoczekiwane innego rodzaju zdobycz poznawczą; małą, ale stanowiącą przyczynek do dziejów cenzury w PRL. Gdy bowiem porównywałam tekst Orzeszkowej opublikowany w tomiku Krzyżanowskiego pod tytułem *Autobiografia w listach* z pierwodrukiem czasopiśmienniczym z 1910 roku, okazało się, że z przedruku w czasach PRL wyeliminowane zostało zdanie, przepuszczone za czasów caratu! Opisuje ono sytuację po klęsce powstania styczniowego:

„Widziałam najazd zwycięzców, rozpierający się na wszystkich miejscach, depcący wszystko, plwający na wszystko, co było naszym: na resztę ludzi, pozostałych na gruncie, na język, religię, zwyczaję”<sup>20</sup>.

Jak doszło jednak do innych zmian w firmowanym przez Krzyżanowskiego – jak należy sądzić, skoro napisał wstęp – wydaniu? Jeśli może nawet nie całe sam sporządził, czego jednak nie wiemy?

Tu od razu rzecz ważna. O istnieniu brulionowego rękopisu *Zwierzeń* edycja milczy. Czy wtedy nie był dostępny?

Zawiłości jest wiele, a ich rozstrzygnięcie właściwie niemożliwe.

Zdawałoby się, że najprostsza sytuacja zachodzi w przypadku tych trzech tekstów Orzeszkowej, których rękopisy nie zachowały się. Można tylko porównać przedruki w wydaniu Krzyżanowskiego z pierwodrukami czasopiśmienniczymi, a jeśli są różnice (oczywiście nie chodzi o różnice w pisowni, którą zgodnie z przyjętymi zasadami edytorskimi modernizuje się, podobnie jak pewne dawne formy fonetyczne czy fleksyjne<sup>21</sup>, ale o milcząco wprowadzone zamiany słów czy istotne dla treści zmiany interpunkcyjne), trzeba dać pierwszeństwo pierwodrukowi; nic innego zrobić się nie da. I tak też uczyniłam w obecnym wydaniu.

Jest to jednak sytuacja właśnie najmniej pewna. Bo skoro przy porównaniu rękopisu *Zwierzeń* z ich pierwodrukiem czasopiśmienniczym okazuje się (o czym bardziej szczegółowo za chwilę), że w pierwodruku tym jest tak wiele niezgodności z rękopisem: błędnych odczytań, opuszczeń słów, zamian na inne wyrażenia, przestawień szyku słów oraz zmian interpunkcyjnych wpływających na sens, to w jakiej mierze można ufać tamtym trzem pierwodrukowi z czasopism? Tym, których z rękopisami nie możemy porównać?

Nie wiemy. Toteż – aby dać przykład – jeśli w pierwodruku *Pamiętnika* w „Kurierze Warszawskim” z 1911 roku jest w określonych miejscach „w dziecięctwie”, a w wydaniu Krzyżanowskiego, które ma być przedrukiem pierwodruku *Pamiętnika*, jest w tych samych miejscach „w dzieciństwie” (dla której to zmiany nie podano w wydaniu Krzyżanowskiego żadnego uzasadnienia i nawet nie odnotowano, że została dokonana), to nie pozostaje nic innego, jak przywrócić „w dziecięctwie”.

Jednak gdy chodzi o *Pamiętnik*, pojawia się pewna komplikacja.

Otóż małe fragmenty *Pamiętnika* opublikował Ludwik Méyet wcześniej niż całość w „Kurierze Warszawskim” z 1911 roku, którą to edycję uważa się, dlatego, że to całość, za pierwodruk. Fragmenty te ukazały się w „Ty-

<sup>20</sup> E. Orzeszkowa, *Autobiografia w listach*, w: *Melancholia i poznanie ...*, s. 101-102.

<sup>21</sup> W tej kwestii zob. R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006, zwłaszcza s. 92.

godniku Ilustrowanym” 1907 nr 23 zatytułowane *Z rodzinnych wspomnień Orzeszkowej*.

I cóż tam widzimy. Cztery razy, w tych samych miejscach, w których w późniejszym „Kurierze Warszawskim” jest „dzieciństwo” („w dzieciństwie”, „za czasów mego dzieciństwa”, „w ciągu dzieciństwa mego”, „którą w dzieciństwie jeszcze widziałam”), tu, we wcześniejszym „Tygodniku Ilustrowanym”, jest „dzieciństwo” („w dzieciństwie” itd.). A rękopis udostępnił ten sam Méyet, w którego posiadaniu się znajdował, druk więc był z tego samego rękopisu. Może jednak wybrane fragmenty dał najpierw do przepisania i już w kopii ktoś to przemienił? Trudno przypuścić, aby Orzeszkowej do Grodna przysłała korektę tych niewielkich fragmentów z czasopisma w Warszawie (i jakie wtedy w ogóle były zwyczaje czasopiśmiennicze, jeśli chodzi o korekty autorskie?) i aby sama wprowadziła te zmiany. Rękopis był już przecież nie u niej, ale u Méyeta. I czy w takim przypadku w tekście opublikowanym przez tegoż Méyeta później, w 1911 roku, znowu pojawiłoby się jednak „dzieciństwo”? Można zatem przypuszczać, że była to raczej czterokrotna, za każdym razem, gdy w tych fragmentach pojawiało się słowo „dzieciństwo” – więc dokonywana z premedytacją – ingerencja redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”.

Dlaczego jednak owo „dzieciństwo”, prawdopodobnie ingerencja redaktora „Tygodnika ilustrowanego” z 1907 roku, pojawiło się także w tekście *Pamiętnika* w wydaniu Krzyżanowskiego z 1974 roku, które to wydanie ma być przecież wiernym przedrukiem z pierwodruku całości w „Kurierze Warszawskim” z 1911 roku, gdzie jest „dzieciństwo”? Jeszcze ciekawiej, że pojawiło się tylko w dwu z czterech miejsc, o których mowa, a w dwu pozostałych jest „dzieciństwo”. Osobie, która przygotowywała w wydaniu z 1974 roku ten tekst do druku (przedruku), zamiana taka przychodziła ni stąd, ni zowąd do głowy? Bo raz tak jej się podobało, a raz inaczej? Albo w ogóle, przepisując pierwodruk, nie wiadomo, o czym myślała?

Wracam do kwestii, w jakiej mierze można polegać na pierwodrukach tych trzech tekstów autobiograficznych Orzeszkowej, których rękopisy zaginęły.

Dokładne porównanie, słowo po słowie i znak za znakiem, fragmentów *Pamiętnika* w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1907 roku z całością w „Kurierze Warszawskim” z 1911 roku daje o tym właśnie pewne wyobrażenie. Czyli daje pewne wyobrażenie o ówczesnych praktykach redakcyjnych (i zapewne drukarskich) w czasopismach. Bo między fragmentami a całością, mimo że chodzi o ten sam rękopis (może o jego przez różne osoby sporządzane do druku kopie?) są rozmaite różnice. Niektóre drobne, ale mamy tu także nie wiadomo czym umotywowane zamiany słów (np. „Kurier Warszawski”: „kilku ludzi” – „Tygodnik Ilustrowany”: „paru ludzi”, „Kurier Warszawski”:

„do poważnych wyników” – „Tygodnik Ilustrowany” – „do poważnych rezultatów”), przestawiany szyk wyrazów (np. „Kurier Warszawski”: „w Milkowszczyźnie z bratem przebywał” – „Tygodnik Ilustrowany”: „w Milkowszczyźnie przebywał z bratem”), małe opuszczenia (niektóre wydają się błędami druku, ale inne to wyraźnie eliminacja słów o silnym zabarwieniu emocjonalnym), i odmienną, ważną dla sensu interpunkcję. Lecz także taką zasadniczą różnicę w pewnym zdaniu.

Oto fragment w „Tygodniku Ilustrowanym” (1907):

„Po drugiej stronie tej drogi, naprzeciw ogrodu, składającego się z cienistych alei i kawałka angielskiego parku, znajdowała się stacja pocztowa. Zgrabny spory domek, obsadzony drzewami, w których mieścili się poczytlieni i rzemieślnicy różni, napełniony ciągłym gwarem ludu, tętentem koni, odgłosami kowalskich i kołodziejskich narzędzi, dźwiękami pocztowych dzwonek”.

A tak jest w pierwodruku całości *Pamiętnika* w „Kurierze Warszawskim” (1911):

„Zgrabny spory domek, otoczony domkami, w których mieszkali poczytlieni i rzemieślnicy różni, napełniony ciągłym gwarem ludzi, [...]”.

Co jest błędne? Czy we fragmencie błędem jest „w których” – bo powinno być „w którym” (domku)? Czy też mylnie jest odczytanie „obsadzony drzewami”? A co z „mieścili się i „ludu”?

A oto jeszcze jedna z istotnych różnic. W pierwodruku całości *Pamiętnika* w „Kurierze Warszawskim” czytamy (o ojcu Orzeszkowej): „pozostały mi po nim: biblioteka, złożona z kilku tysięcy dzieł”. Natomiast we wcześniejszym „Tygodniku Ilustrowanym” jest: „biblioteka, złożona z kilkunastu tysięcy dzieł”. Bagatela! Kto się pomylił, odczytując rękopis, przepisując do druku lub już podczas druku, i kiedy?

Jak łatwo o pomyłkę w odczytaniu, widać nie tylko na przykładach „mieścili się” – „mieszkali”, „ludu” – „ludzi” (jeszcze jeden przykład: „rozczochrane, jak włosy na wietrze” – „na wicherze”). W pierwodruku całości w „Kurierze Warszawskim” czytamy: „Ta swoboda myślenia i brak wszelkich praktyk religijnych u ojca i stryja była [...] jedynym cierpieniem w życiu mojej drogiej babki, [...]”. A we wcześniejszych fragmentach w „Tygodniku Ilustrowanym”: „jedynym cierniem w życiu mojej babki”. Osobiście, akurat za to, że Orzeszkowa napisała „drogiej”, dałabym głowę, ale cóż tu po mojej głowie. Za to „cierniem” wydaje mi się bardziej prawdopodobne niż „cierpieniem”. Jednak która Orzeszkowa jest prawdziwsza, rozstrzygnąć mógłby tylko rękopis, którego nie znamy. Choć i ten – gdyby był dostatecznie wyraźny...



W każdym razie, porównania te każą przypuszczać, że nie tylko *Pamiętnik*, lecz także dwa pozostałe autobiograficzne teksty Orzeszkowej, znane nam tylko z pierwodruków czasopiśmienniczych, *Wspomnienia* oraz *Autobiografia w listach*, mogły ulec w owych pierwodrukach w tej czy innej mierze różnym zniekształceniom.

I wydaje się, że domysł taki potwierdza się, gdy pierwodruk właśnie możemy porównać z rękopisem – jak w przypadku czwartego tekstu: *Zwierzeń*. Co jednak nie znaczy bynajmniej, że jest to tutaj sytuacja jasna.

Jak wspomniałam, różnic między rękopisem *Zwierzeń* a pierwodrukiem w petersburskim „Kraju” z 1891 roku jest bardzo dużo; a są jeszcze różnice między tekstem w wydaniu Krzyżanowskiego a owym pierwodrukiem (którego ma być przedrukiem).

Pierwsze pytanie zatem, które należy sobie zadać, to pytanie, skąd wzięły się różnice między rękopisem a tekstem w „Kraju”? I wtedy oczywiście pojawia się zaraz kolejne pytanie. Bo znamy tylko rękopis brulionowy. Czy Orzeszkowa nie dokonała jeszcze jakichś zmian w czystopisie, którego nie znamy?

Rozpatrzenie różnic między brulionowym rękopisem a pierwodrukiem w „Kraju” doprowadziło mnie do wniosku, że tylko w przypadku dwu takich różnic uznać można niewątpliwe autorstwo samej Orzeszkowej. Jest to dodanie wyrażenia „z czcią i miłością” („moce tajemnicze i zachwycające, którym po raz pierwszy z czcią i miłością dałam imiona: natura, nauka, sztuka”), którego w brulionowym rękopisie nie ma, i dodatek, uzupełniający opis szeregu obrazów na ścianach pokoju: „Pigmalion budzący do życia Galateę”, który też pojawia się dopiero w tekście w „Kraju”.

Nad pochodzeniem wielu innych różnic można się tylko zastanawiać. Kiedy, przykładowo, w rękopisie jest „znajdować, że”, galicyzm, a w pierwodruku „sądzić, że”, to nie wydaje się wykluczone, że mogła to potem zmienić jeszcze sama Orzeszkowa. Ale już w przypadku takich zmian, kiedy np. w rękopisie jest „fatygę zecerów”, a w pierwodruku „pracę zecerów”, czy gdy w rękopisie jest „niezrozumiałych form”, a w pierwodruku „niezrozumiałych rzeczy”, i w przypadkach podobnych, nie wiadomo, co sądzić.

Natomiast niewątpliwa jest znowu lista słownych omyłek druku bądź mylnych odczytań rękopisu. I lista owa jest w pierwodruku w „Kraju” długa.

Wiele z nich całkowicie zmienia sens, sprawiając czasem nawet, że staje się on niedorzeczny. Przykładowo: w rękopisie jest „ale” – w pierwodruku jest „albo”, w rękopisie jest „splatające się i rozplatające” – w pierwodruku jest „splatające się i rozlegające”, w rękopisie jest „wyobraźni” – w pierwodruku jest „wyobrażenia”, w rękopisie jest „świetnym” – w pierwodruku jest „świety”, w rękopisie jest „na szarych gałęziach” – w pierwodruku jest „na



swych gałęziach”, w rękopisie jest „przedziwnie łagodną” – w pierwodruku jest „prawdziwie łagodną”, w rękopisie jest (o krytykach literackich): „Ród to wielce szanowny, nadzwyczaj potrzebny i użyteczny” – w pierwodruku jest: „Ród to wielce szanowany, nadzwyczaj potrzebny i pożyteczny”. „Szanowany” zamiast „szanowny” to nie tylko zmiana literalnego sensu słowa, ale, w kontekście całego fragmentu o owym „rodzie”, zmiana postawy Orzeszkowej wobec niego (podobnie jak pojawienie się słowa „pożyteczny” zamiast słowa „użyteczny”). Lista jest naprawdę długa, a wszystko to przeszło do wydania Krzyżanowskiego.

Porównanie rękopisu z pierwodrukiem wykazuje też wiele zmian polegających na tym, że pojedyncze słowa są opuszczane.

Oto parę z licznych przykładów. W rękopisie jest „po sufitach, obrazach i sprzętach domu” – w pierwodruku jest „po sufitach i sprzętach domu”; a przecież właśnie obrazy okazują się w dalszej opowieści tak ważne (ale może Orzeszkowa rzeczywiście chciała je zachować na później i wykreśliła w czystopisie?). W rękopisie jest „nad szarawymi jeszcze balustradami” – w pierwodruku jest „nad szarawymi balustradami”; a zdanie w rękopisie opiera się właśnie na konstrukcji „jeszcze – już”, „szarawymi – alabastrowymi” (czyli białymi): „śnieg [...] gęstym puchem kładł się na topolach, które nad szarawymi jeszcze balustradami szpaleru stały już jak alabastrowe słupy” (nie wydaje się więc, aby w opuszczeniu „jeszcze” było jakieś autorskie uzasadnienie). W rękopisie jest „z wyrazem gorącej prośby” – w pierwodruku jest „z wyrazem prośby”, w rękopisie jest „który wzrastał, wzrastał, aż wzrósł w zupełnie czarną chmurę melancholii” – w pierwodruku jest „który wzrastał, aż wzrósł w zupełnie czarną chmurę melancholii”.

Co można sądzić o tych opuszczeniach? Niedopatrzenia zecera? Skracanie tekstu z braku miejsca w piśmie? Gusta redaktora? Czy tak liczne zmiany wprowadzone przez samą Orzeszkową w czystopisie? W ostatnim przypadku – niemożliwe! Proszę czytać cały ten fragment, poddać się jego tonacji stylistycznej...

A oto jeszcze jeden przykład, gdy kontekst każe myśleć, że to przynajmniej bardzo wątpliwe. W rękopisie czytamy, że kieruje się ku autorom „żądania autobiograficznych notatek, wspomnień, zwierzeń”. W pierwodruku (a za nim, jak w przypadku innych zmian, w wydaniu Krzyżanowskiego) opuszczono „wspomnień” (jest: „autobiograficznych notatek, zwierzeń”). Ale kolejne zdanie bezpośrednio nawiązuje właśnie do owych (opuszczonych) „wspomnień”, bo czytamy: „Cóż tu wspominać i z czym się zwierzać?”

Dwa ostatnie z przytoczonych poprzednio przykładów: opuszczenia „gorącej” i „wzrastał”, należą w *Zwierzeniach* do tej kategorii licznych tu opuszczeń

słownych, z którą mieliśmy do czynienia już także we fragmentach *Pamiętnika* publikowanych w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1907 roku. Eliminowane są wyrażenia o silnym ładunku emocjonalnym („mojej drogiej babki” – „mojej babki”). Tutaj, w tekście w „Kraju” z 1891 roku, opuszczone zostało nawet całe tego rodzaju zdanie (autocytat Orzeszkowej), które widnieje w rękopisie: „Żeby mię kto i zabił, nie zapamiętam!” A to już przecież modyfikuje styl autorski. Dokonywała tego w nieznanym nam czystopisie sama Orzeszkowa?

Jeszcze inny rodzaj różnic między brulionowym rękopisem *Zwierzeń* a pierwodrukiem (i za nim – wydaniem Krzyżanowskiego) to bardzo częste (wręcz, można powiedzieć, obsesyjne) zmiany szyku wyrazów, co wprowadza subtelne przesunięcia akcentów znaczeniowych i zmienia rytm oraz linię intonacyjną wypowiedzi. A to również stanowi już zmianę stylistyczną.

Takie przykłady, jak: w rękopisie „mówiono o nich w towarzystwie” – w pierwodruku „w towarzystwie o nich mówiono”; w rękopisie „jak gdyby upłynęły wczoraj” – w pierwodruku „jak gdyby wczoraj upłynęły”, w rękopisie „myśleć zaczynając” – w pierwodruku „zaczynając myśleć” (a jest ich bardzo dużo) ocenić można pod wspomnianymi względami oczywiście dopiero w pełnym kontekście. Od kogo zmiany te pochodzą? Czy od redaktora petersburskiego „Kraju”? Czy też tak przemieniała tu siebie w nieznanym nam czystopisie sama Orzeszkowa?

Wobec wszystkiego zatem, co jest tak dalece niepewne, nie pozostaje nic innego, jak trzymać się tego, co jest bezwzględnie pewne: co bez żadnych wątpliwości wyszło spod pióra samej Orzeszkowej. Tego, co jest (po skreśleniach i poprawkach) w jej rękopisie, chociaż to rękopis brulionowy. Mimo że mogła potem jeszcze wprowadzić zmiany. I tak też uczyniłam w nowej edycji *Zwierzeń*, dodając, tym razem za pierwodrukiem w „Kraju”, dwa wskazane już wyrażenia, które uznać trzeba za również niewątpliwie pochodzące od Orzeszkowej.

Była tu wszakże do rozważenia jeszcze inna komplikacja.

Jak już bowiem wspominałam, tekst *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego różni się jednak w pewnych miejscach od petersburskiego pierwodruku, którego ma być przedrukiem i który w zasadzie rzeczywiście, z błędami i zmianami, powtarza.

Ale tylko w zasadzie. Bo w pierwodruku jest „kompletna odzież zimowa” – u Krzyżanowskiego jest „całkowita odzież zimowa”, w pierwodruku jest „zrobionego mniej więcej kompletnie i z sensem” – u Krzyżanowskiego jest „zrobionego mniej więcej zupełnie i z sensem”, w pierwodruku jest „w zwykłej porze” – u Krzyżanowskiego jest „we właściwej porze”, w pierwodruku jest „ozwał się”, „daj pokój” – u Krzyżanowskiego jest „odezwał się”, „daj spokój”, w pierwodruku jest „interview`y z autorami” – u Krzyżanowskiego jest „wy-

wiady u autorów”, w pierwodruku jest „kapiątek” – u Krzyżanowskiego jest „wrzątek”. Pojawiła się tu także modernizacja gramatyczna: narzędnikową formę Orzeszkowej (na przykład: „byłam szczęśliwą”, „tak ciężkimi”) zamieniono na współczesną („byłam szczęśliwa” „tak ciężkie”). Nadto, poza zmianami interpunkcyjnymi, w tekście wprowadzony został podział na liczne akapity, którego nie ma w pierwodruku w „Kraju”.

Wszystkie przytoczone wyrażenia pierwodruku, zmienione w wydaniu Krzyżanowskiego, są wyrażeniami, znajdującymi się także w brulionowym rękopisie, dlatego, zgodnie z przyjętą przeze mnie zasadą pierwszeństwa tego rękopisu, przywróciłam to, co jest w rękopisie (a w tych przypadkach również w pierwodruku).

Pozostało jednak pytanie, skąd w wydaniu Krzyżanowskiego wymienione zmiany? I dlaczego?

Najwyraźniej na proweniencję owych zmian naprowadza zdradziecki „wrzątek”. Prowadząc tam, gdzie już raz, w 1907 roku, udoskonalano Orzeszkową, zamieniając jej piękne „dzieciństwo” na „dzieciństwo”. Do „Tygodnika Ilustrowanego”.

Bo w innym tekście Orzeszkowej w wydaniu Krzyżanowskiego – w tekście *Pamiętnika*, przedrukowywanym tu z innego pisma – z „Kuriera Warszawskiego z 1911 roku, rusycyzm pozostał: jest „kapiątek” („i to uczucie zaczęło wrzeć we mnie jak kapiątek w zamkniętym naczyniu”). Dlaczego więc, należy zapytać ponownie, w tekście *Zwierzeń* „kapiątek” (widniejący i w rękopisie, i w pierwodruku w „Kraju”), w tymże samym wydaniu Krzyżanowskiego został zamieniony na „wrzątek”?

Odpowiedź przynosi jeszcze jedno porównanie tekstów. Tym razem rękopisu brulionowego, pierwodruku w „Kraju”, tekstu w wydaniu Krzyżanowskiego i – dodatkowo – pośmiertnego wydania *Zwierzeń* w *Tygodniku Ilustrowanym* z 1911 roku. Tego wydania, o którym tak dziwnie pisze Krzyżanowski w swoim wstępie, jakby nie wiedział o istnieniu pierwodruku w „Kraju”.

I okazuje się, że wyliczone ostatnio zmiany, różniące tekst *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego od ich pierwodruku w petersburskim „Kraju” z 1891 roku (także dzielące tekst akapity) już widnieją w pośmiertnym wydaniu *Zwierzeń* w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1911 roku. Wygląda na to, że przeszły milczkiem z tego pośmiertnego wydania do edycji Krzyżanowskiego.

Ale z kolei – skąd te zmiany w „Tygodniku Ilustrowanym”?

Oto pełny tekst noty redakcyjnej poprzedzającej druk *Zwierzeń* w tym czasopiśmie:

„Tymi zwierzeniami ś. p. Elizy Orzeszkowej, które w pewnej mierze uzupełniają jej pamiętniki, podane w „Kurjerze Warszawskim” i w „Sfinksie”,

poprzedzamy druk myśli i aforyzmów nieodżałowanej autorki z papierów pośmiertnych, przeznaczając honorarium za nie, wedle życzenia p. Marii Obrębskiej, na rzecz ochronki imienia Elizy Orzeszkowej w Warszawie”<sup>22</sup>.

Widzimy, że w tej nocie także nie ma wzmianki o pierwodruku w „Kraju”. Jest tak zwięździe niejasno sformułowana, jakby *Zwierzenia* miały ukazać się teraz, w „Tygodniku Ilustrowanym”, po raz pierwszy. I jakby nie tylko zamierzony przez redakcję druk „myśli i aforyzmów” Orzeszkowej, lecz także druk *Zwierzeń* miał dokonywać się „z papierów pośmiertnych”. A skoro „wedle życzenia p. Marii Obrębskiej” przeznaczona jest honorarium na rzecz ochronki, to sugeruje się, że tekst udostępniła do druku właśnie Maria Obrębska. Wszystko niejasne; wszystko to tylko mgliste sugestie. A pytanie zasadniczej wagi brzmi: na podstawie jakiego tekstu sporządzono wydanie w „Tygodniku Ilustrowanym”? Z tymi wszystkimi wytropionymi zmianami?

Po długich i żmudnych dociekaniach, słowo po słowie i znak interpunkcyjny po znaku, opartych na owym wielorakim porównywaniu tekstów, sprawa okazała się tak splątana, że jej rozwikłanie jest chyba niemożliwe.

Znowu wysuwać można jedynie domysły. I tylko jeden z nich wydaje się niemal pewny: że wymienione przeze mnie zmiany tekstowe, kończące się w moim wyliczeniu „wrzątkiem” (a także wspomniane modernizacje gramatyczne i akapity), pochodzą od redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”.

Bo chyba nie od Marii Obrębskiej. Nie ona chyba uznała, że umie lepiej pisać od Orzeszkowej. Tak o autorach zwykli myśleć właśnie redaktorzy. Nie ona chyba fałszowała jej język, zamieniając uroczy kresowy prowincjonalizm: „kapiątek” – bez którego nie ma prawdziwej Orzeszkowej – na „wrzątek”<sup>23</sup>. Reszta jest nie do rozwikłania, bo owa żmudna analiza ukazuje tekst w „Tygodniku Ilustrowanym” jako coś, co wygląda na konglomerat, do którego sporządzenia użyto niektórych elementów tekstu pierwodruku z „Kraju”, niektórych elementów, które znajdują się w znanym nam rękopisie brulionowym Orzeszkowej oraz zmian pochodzących najprawdopodobniej od redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”.

<sup>22</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 16, s. 305.

<sup>23</sup> U Lindego nie ma jeszcze ani „wrzątku”, ani „kapiątku”; oba słowa pojawiają się w *Słowniku języka polskiego* Maurycyego Orgelbranda wydanym w Wilnie w 1861 roku; tu „kapiątek” ma kwalifikację prowincjonalizmu pochodzenia rosyjskiego i dwa znaczenia: „1. wrzątek, wrząca albo gotująca się woda, 2. samowar”. W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego, wydanego w Warszawie w 1902 roku, podane są trzy znaczenia słowa „kapiątek”: „1. (albo kapiątko) wrzątek, ukrop, płyn gotujący”, 2. przenośne: „wrzenie, fermentacja umysłów” i 3. „samowar”, a cytowani autorzy to Kraszewski, Orzeszkowa i Wincenty Pol.

Ale i to nie wszystko, co jest nie do rozwikłania. Bo jeśli w tekście w „Tygodniku Ilustrowanym” rozpoznajemy w różnych miejscach elementy znanego nam rękopisu Orzeszkowej, to rękopis ten musiała udostępnić z papierów Orzeszkowej Maria Obrębska. Czy jednak był to ów rękopis brulionowy, który zachował się do dzisiaj, czy może dysponowała ona wówczas znalezionym w tych papierach czystopisem, którego nie znamy? Bo gdyby w konglomeracie w „Tygodniku Ilustrowanym” wykorzystany został czystopis, sankcjonowałyby to przynajmniej niektóre zachowane w tym konglomeracie niezgodności między pierwodrukiem a znanym nam rękopisem brulionowym: te niezgodności, których pochodzenie od samej Orzeszkowej jest dla nas wątpliwe. Ale czystopis mógł nie wrócić w ogóle z petersburskiego „Kraju” w 1891 roku do Orzeszkowej. Jakie były w tamtych czasach obyczaje czasopiśmiennicze? A może Orzeszkowa zachowała kopię czystopisu, która dopiero później zaginęła?<sup>24</sup>

Mogę tylko powtórzyć, że wobec wszystkich tych niejasności nie pozostaje nic innego, jak publikować tekst, zaakceptowany przez Orzeszkową po wszystkich skreśleniach i poprawkach w rękopisie brulionowym, choć mogła potem wprowadzić jakieś zmiany.

Ma on jeszcze inne walory. Pozwala obcować z prawdziwszą Orzeszkową także z takiego względu, którego dotąd nie omówiłam. Ze względu na te elementy tekstu *Zwierzeń* – a zarazem niezbywalne, śmiem twierdzić, składniki jego wyjątkowego arcyzmu – jakim są autentyczne, a nie przez kolejnych wydawców w różny sposób zmieniane znaki interpunkcyjne Orzeszkowej. Te, które pojawiają się właśnie tylko i wyłącznie w owym brulionowym rękopisie.

Aby dać o tym pewne wyobrażenie, muszę zatrzymać się chwilę przy trudnym problemie edytorskim, towarzyszącym zawsze wydawaniu literatury dawnej, jakim jest właśnie problem interpunkcji.

Jak wiadomo, zasady interpunkcji zmieniają się. W Polsce najistotniejsza zmiana w tym zakresie, dotycząca przede wszystkim znaków przestankowych, głównie przecinka, zaczęła dokonywać się około połowy XIX wieku.

Polegała na tym, że panująca dotychczas zasada retoryczno-intonacyjna (swobodna, zindywidualizowana zasada znaczeniowo-brzmieniowa) zaczęła być zastępowana przez zasadę logiczno-składniową (czyli przez sztywną,

<sup>24</sup> Poddawałby to w wątpliwość następujący fakt. Na osobnej karcie poprzedzającej zachowany brulionowy rękopis *Zwierzeń* (w Archiwum Elizy Orzeszkowej w IBL PAN) widnieje na środku (podaję bez cudzysłowów cytatowych): *Zwierzenia*, poniżej na środku: (W Kraju – numer jubileuszowy) i poniżej podpis: El Orzeszkowa (bez kropki po skrócie imienia). Nasuwa to myśl, że ten rękopis brulionowy był jedynym rękopisem *Zwierzeń* będącym w posiadaniu Orzeszkowej.

ujednoliconą zasadę gramatyczną). Ale dokonywało się to stopniowo. I w tekście rękopisu Orzeszkowej znaki przestankowe, przede wszystkim przecinki i myślniki (a zwłaszcza te ostatnie były dla niej ogromnie ważne) stosowane są jeszcze w przeważającej mierze według dawnej zasady – swobodnie oddającej indywidualny bieg myśli, ich indywidualne rozczłonkowanie, indywidualny rytm zdań i ich poszczególnych części, indywidualną intonację. A więc w jej pisarstwie, które jest przecież pisarstwem wysoce artystycznym, właśnie indywidualny artyzm. Indywidualny styl.

„Niewielu ludzi uświadamia sobie, że prymarne znaczenie słowa tekst odnosi się do brzmieniowej warstwy językowego wytworu, nie zaś do jej graficznego utrwalenia. Graficzny zapis artykułowanego przekazu językowego, utożsamiany często z pojęciem tekstu, jest mniej lub więcej niedoskonałym sposobem utrwalenia owej warstwy i prowadzi do bardzo daleko posuniętej umowności znaków graficznych, którymi się posługujemy. [...] Niewątpliwie i w zwyczajach interpunkcyjnych istnieją pewne konwencje, które nie mają znaczenia dla ukształtowania strumienia mowy, jak na przykład, poprzedzenie cytatu cudzych słów dwukropkiem i umieszczanie ich między znaczkami zwanymi cudzysłowem, jednakże główny cel i sens stosowania takich znaków przestankowych, jak kropka, średnik, a zwłaszcza przecinek, polega na określonym zorganizowaniu strumienia mowy, na wprowadzeniu pauz i modulacji głosu, mających ogromne znaczenie nie tylko dla uwypuklenia logicznego sensu, ale i dla wyrażenia uczuciowej zawartości językowego przekazu.

I tu się wyłania zasadnicza różnica między funkcją, jaką pełni przestankowanie w tekście mającym oddać jedynie treść pojęciową, i analogiczną funkcją w tekście artystycznym. Dążenie do składniowo-logicznego ukształtowania strumienia mowy w dziele naukowym może być uzasadnione, ale narzucanie podobnej tendencji dziełu artystycznemu musi prowadzić do zniszczenia pewnych jego istotnych cech i wartości”<sup>25</sup>.

W wydaniu Krzyżanowskiego interpunkcja wszystkich tekstów, jeśli chodzi o znaki przestankowe – co ukazuje porównanie z pierwodrukami czasopiśmienniczymi – została zmodernizowana. I widać, jak teksty owe zostały w ten sposób zniekształcone pod względem artystycznym, a przede wszystkim, jak zniekształcona została owa „uczuciowa zawartość przekazu językowego”, współtworząca styl. Jeszcze więcej zniekształceń ujawnia porównanie publikowanego tekstu *Zwierzeń* z zachowanym rękopisem.

<sup>25</sup> K. Górski, *Zagadnienie interpunkcji w wydaniach klasyków polskich*, „Pamiętniki Literacki” 1973, z. 4, s. 152.



Najczęstsze zniekształcenie polega tu na tym, że zdania Orzeszkowej zostały poszatkokwane przecinkami – tam gdzie u niej (w pierwodrukach i w rękopisie) są płynne, zindywidualizowane, myślowo-brzmieniowe całości. I przeciwnie, tam gdzie w rękopisie jest przecinek – zwany przecież znakiem przestankowym, więc sygnalizującym pauzę, chwilowe autorskie zawieszenie toku wypowiedzi, najczęściej subtelnie znaczące – tam go nie ma.

Nadto u Krzyżanowskiego (w przypadku *Zwierzeń* chyba za „Tygodnikiem Ilustrowanym”) pozniwały niektóre myślniki Orzeszkowej. A są to przecież również autorskie pauzy, i to pełnoznanymi: dłuższa jeszcze niż przy przecinku chwila zawieszenia toku słownego, przeznaczona na to, co nie jest wyrażone słownie, ale ma zostać przez czytającego, zgodnie z intencją autorską wynikającą z kontekstu, odtworzone z niego, właśnie pomyślane („myślnik!”). I jak ważne były tu dla Orzeszkowej takie pauzy, jak bardzo były dla jej stylu w tym utworze charakterystyczne, stanowiąc jego istotny składnik, pokazuje właśnie zachowany rękopis *Zwierzeń*.

Toteż w nowym wydaniu *Zwierzeń* w większości przypadków zachowałam przecinki Orzeszkowej tam, gdzie ich według obecnie obowiązujących zasad być nie powinno. A gdzie ich u niej nie ma, też w większości zostawiłam, że nie ma (poza oczywistymi omyłkami pióra w rękopisie). I przywróciłam opuszczone myślniki.

Oto przykład, jak zmieniają się subtelne sensy tekstu Orzeszkowej, gdy eliminuje się z niego myślnik. Można to oczywiście w pełni ocenić tylko w kontekście całości danego fragmentu. Tutaj muszę poprzestać na najogólniejszym zarysowaniu sytuacji, która przez Orzeszkową przedstawiana jest w niezwykle istotnych szczegółach.

W części pierwszej *Zwierzeń* wspomiana jest scena, jak to niespełna dwiętnastoletnia Orzeszkowa spędza samotnie przedpołudnie w opustoszałym, zagubionym wśród zimowych pól dworze, z książką modnego wówczas autora *Podróż do Włoch*. I po wspomniałym opisie wpatrywania się przez Orzeszkową w ów zimowy krajobraz, czytamy w wydaniu Krzyżanowskiego, a także w „Tygodniku Ilustrowanym” (po średniku): „ja znowu siedziałam w kątku pokoju i kanapki, mając na kolanach książkę otwartą, a przed oczyma Wenecję”.

W rękopisie (i w pierwodruku w „Kraju”) jest jednak inaczej: „ja znowu siedziałam w kątku pokoju i kanapki, mając na kolanach książkę otwartą, a przed oczami – Wenecję”.

To są dwa zdania o całkowicie różnym ładunku emocjonalnym (pomijam w tej chwili niewiadomego pochodzenia zmianę: „oczami” – „oczyma”). Zdanie w rękopisie, z myślnikiem, wyraża – i pozwala nam, czytającym, odczuć – jak niezwykle była dla młodej Orzeszkowej (która wtedy nie znała



jeszcze żadnego kraju południowego) ta ówczesna sytuacja, jak niezwykle był dla niej wówczas kontrast między realnym otoczeniem, tu i teraz, a tym, co widziała oczami wyobraźni. I więcej, bo samemu temu widzeniu, choć tylko w wyobraźni, przydana została – przez ową pauzę wyznaczaną myślnikiem, będącą jak wstrzymanie z przejęcia oddechu – i niezwykłość, i nawet pełna realność. Co zniknęło z tego zdania po zniknięciu myślnika. Gdy myślnika nie ma, Wenecja oglądana jest w tym widzeniu wyobraźni bez najmniejszego uniesienia. Jakby tego rodzaju wyobraźniowe widzenie jej było w tych okolicznościach czymś całkowicie zwyczajnym. I sama Wenecja też staje się wtedy jakby czymś zwyczajnym. Wbrew temu wszystkiemu, co przekazywane jest w całym fragmencie.

Dodam, że owo widzenie pełnej realności tego, co pojawiała się Orzeszkowej w wyobraźni, uznała ona potem, gdy już była pisarką (wspomina o tym w jednym z listów), za swoją istotną umysłową właściwość, umożliwiającą jej proces twórczy.

W drugim wybranym tu przykładzie usunięcie myślnika z tekstu – w „Tygodniku Ilustrowanym” i za nim w wydaniu Krzyżanowskiego – zmieniło w jeszcze poważniejszy sposób jego artystyczną subtelność, a wraz z tym same przekazywane znaczenia.

Sytuacja (w części trzeciej *Zwierzeń*) dotyczy czasu po pożarze Grodna, gdy Orzeszkowa czynna jest przy pozyskiwaniu i rozdzielaniu środków na pomoc społeczną dla pogorzalców. Jedna z takich osób, żona doróżkarza, któremu po spaleniu się ich mieszkania teraz jeszcze padł koń, przychodzi do Orzeszkowej i mówi o tym kolejnym nieszczęściu. I za chwilę dowiemy się, jakie to było dla Orzeszkowej niezwykle i pamiętne zdarzenie. Najpierw jednak w wydaniu Krzyżanowskiego (a także w „Tygodniku Ilustrowanym”) czytamy o tych ludziach, którzy już wcześniej, jak inni, otrzymywali elementarną pomoc:

„Należeli do najmniej narzekających i proszących, zadowoleni z każdej otrzymanej rzeczy, za każdą wdzięczni, łagodni i nawet trochę zbyt dumni, aby bez najkonieczniejszej potrzeby żebrać”.

Inaczej jest jednak w rękopisie (i w pierwodruku w „Kraju”):

„Należeli do najmniej narzekających i proszących, zadowoleni z każdej otrzymanej rzeczy, za każdą wdzięczni, łagodni i jakby zbyt dumni, aby bez najkonieczniejszej potrzeby – żebrać”.

Poprzedzenie tutaj wyrażenia „żebrać” myślnikiem, pauzą (pomijam zamianę „jakby” na niewiadomego pochodzenia „nawet”), powoduje, że – w kontekście całej opowieści, a zwłaszcza tego zdania – rozumiemy to słowo bez żadnej wątpliwości nie jako mowę własną Orzeszkowej, ale jako mowę

cudzą (by posłużyć się znanymi pojęciami Michaiła Bachtina). Jako słowo, które oddaje nie myśli i uczucia Orzeszkowej, rozdzielającej pomoc, ale myśli i uczucia tych właśnie ludzi, o których pisze. To oni swoją sytuację konieczności zwracania się o taką pomoc uważają za coś, co jest dla nich upokarzającą sytuacją zebrania – a nie Orzeszkowa. Domyśla się tego z ich zachowań i tym głębiej im współczuje.

Myślniki stosowała Orzeszkowa nieraz także dla subtelnego oddania tym jednym, wiele mówiącym u niej znakiem, albo dramatyzmu opisywanej sytuacji, albo własnego wewnętrznego napięcia, niepewności czy namysłu.

Oto przynajmniej jeden przykład. Szczęśliwie, we fragmencie *Zwierzeń*, z którego ten przykład podam, we wszystkich wydaniach zachowane zostały myślniki Orzeszkowej: „Z pierwszej [koperty z pieniędzmi] wziąć mogę na bieżące potrzeby tych ludzi, z innych muszę wyszukać – konia!”. I dalej: „ale ostatecznie – stał się koń”. W drugim przypadku myślnik wzmacnia jeszcze sens, także emocjonalny, jakiego w kontekście opisywanej sytuacji nabiera biblijna stylizacja owego „stał się”.

Niestety, w dotychczasowych edycjach nie został zachowany myślnik w bardzo ważnym zdaniu, które kończy część wstępną *Zwierzeń*, zapowiadając trzy wyodrębnione dalsze części. I w pierwodruku, i w edycji Krzyżanowskiego (za „Tygodnikiem Ilustrowanym”?) czytamy: „Więc chyba opowiem parę chwil szczęścia”. Ale w brulionowym rękopisie jest inaczej: „Więc chyba opowiem – parę chwil szczęścia!”.

Różnicę jednak znowu można ocenić tylko znając pełny kontekst *Zwierzeń*. I dopiero wtedy, gdy dostrzeże się, jak dalece utwór ten jest przemyślaną kompozycją. Niemal muzyczną. Zakończenia trzech jego wyodrębnionych części korespondują ze sobą, a zapoczątkowuje to właśnie przytoczone zdanie – z zawieszeniem głosu i wykrzyknikiem – kończące wstęp.

Bo część pierwsza kończy się rodzajem wewnętrznego uniesienia w formie inkantacji do słońca: „O gorejące, ogromne oko słońca [...] – tyś widziało, jak byłam szczęśliwą!”.

Część druga kończy się – kontrastowo – ciemnością nocy i wewnętrznym wyciszeniem, choć przepełnionym nadziejami sięgającymi gwiazd.

Część trzecią kończy ponowne inwokacyjne uniesienie: „O słońce, [...], tyś widziało, że wówczas [...] – byłam szczęśliwą!”.

Przytoczone tu z rękopisu ukształtowanie pierwszego zdania, zapowiadającego wszystkie trzy opowieści, nie jest przy tym żadnym wylewem niekontrolowanej emocjonalności, ale przemyślaną artystyczną konstrukcją. I tym samym przemyślaną konstrukcją obrazu osoby opowiadającej. Bo zastąpiło pierwotną rękopiśmienną wersję tego zdania, przekreśloną,

która wyglądała i brzmiała tak: „Więc chyba opowiem parę chwil wiary i szczęścia...”

Przy tym wszystkim samo słowo „opowiem” zapowiada określoną artystyczną konstrukcję narracyjną. Bo Orzeszkowa pisze, ale to, co pisze, ma wiele z wypowiedzi mówionej, czasem zbliżonej do rozmowy; bywa nawet rodzajem wymiany myśli z wyobrażonym rozmówcą. Wspomina to, co było dawno, ale w owym wspomnianiu pełno jest jej żywej, tu i teraz, osoby. Stąd właśnie znamienne w tym utworze kształtowanie toku wypowiedzi z zawieszaniem go, z pauzami – na zastanawianie się, wahanie czy na odzyskanie dawnych odczuć. A w związku z tym raz jeszcze ukazuje się nam znaczenie autentycznych znaków interpunkcyjnych Orzeszkowej w zachowanym rękopisie.

Bo to jest inna wypowiedź innej osoby, kiedy czytamy w rękopisie „żadnym słowem, czy nawet spojrzeniem i gestem” – a inna i innej osoby, kiedy czytamy w tekstach modernizujących interpunkcję „żadnym słowem czy nawet spojrzeniem i gestem”. Inna, kiedy czytamy „gdy serca zranione, lub ukłute” – a inna, kiedy czytamy „serca zranione lub ukłute”.

Odmienny przykład. Rękopis: „Wtem, oznajmiono mi” – teksty dotychczas opublikowane: „Wtem oznajmiono mi”.

I jeszcze odmienny. Rękopis : ” Ale, czy ktokolwiek słuca mię jeszcze choć jednym uchem” – teksty dotychczas opublikowane: „Ale czy ktokolwiek słuca mię jeszcze choć jednym uchem”.

Takich przeinaczeń, zarówno brzmienia, bo rytmu i linii intonacyjnej wypowiedzi (co ocenić można naturalnie tylko w pełnym kontekście), jak włączonych w wypowiedź znaczeń nie wyrażonych słownie, ale dawanych do zrozumienia znakiem, jest na kartach dotychczasowych edycji *Zwierzeń* wiele. Dzięki zachowanemu rękopisowi, na którym oparte jest obecne wydanie tego arcydzieła polskiej prozy, można przekonać się, że nawet od znaków przestankowych zależy prawdziwszy obraz pisarskiego kunsztu Orzeszkowej. A tym samym prawdziwszy obraz jej osoby.

### **Bibliografia**

– *Melancholia i poznanie. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej*. Wstęp i opracowanie Danuta Danek. Fotografie Krzysztof Hejke. Terra Nova, Warszawa 2014 [2015].

– Eliza Orzeszkowa, *O sobie*. Wstępem opatrzył Julian Krzyżanowski. „Czytelnik”, Warszawa 1974.

– Eliza Orzeszkowa, *Listy*. T. I-II. Pod kierunkiem Józefa Ujejskiego opracował Ludwik Brunon Świdorski. Warszawa–Grodno 1937.

- Eliza Orzeszkowa, *Listy zebrane*. T. I-IX. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył Edmund Jankowski. Wrocław 1954–1981.
- Sigmund Freud, *Trauer und Melancholie* [1917]. W tegoż: *Psychologie des Unbewussten*. S. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1989. [Przekłady polskie nie nadają się do wykorzystania.]
- Bruno Bettelheim, *Truants from Life*. Macmillan Publishing Co., New York 1964.
- Bruno Bettelheim, Daniel Karlin, *Un autre regard sur la folie*. Edition Stock, Paris 1979.
- Konrad Górski, *Zagadnienie interpunkcji w wydaniach klasyków polskich*. „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 4.
- Roman Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Wydawnictwo IBL, Warszawa 2006.

### Danuta Danek

*Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw*

## A MORE GENUINE ELIZA ORZESZKOWA (IN THE LIGHT OF THE NEW EDITION OF HER AUTOBIOGRAPHY)

### Summary

The paper is devoted to three issues, the consideration of which leads to a new approach to Orzeszkowa. The first part concerns what Eliza Orzeszkowa regarded as “the mystery of her life and soul” and at the same time as the destructive fatalism of her life: the state of extreme psychological suffering experienced from early childhood, whose sources she could not find. The author attempts to understand it in the light of modern psychoanalytic knowledge. The second part of the paper is devoted to the discovery of previously unknown documents and iconographic materials related to Orzeszkowa’s biography. The third part presents a detailed analysis of errors in the previous editions of the four autobiographical texts of Orzeszkowa: “Wspomnienia”, “Autobiografia w listach”, “Pamiętnik” and “Zwierzenia” and their new, manuscript-based edition in the book “Melancholia i poznanie. Autobiografie” by Eliza Orzeszkowa” in 2015.

**Keywords:** autobiographical texts by Eliza Orzeszkowa, psychoanalytic theory of the unconscious, psychoanalytic approach to melancholy, documents and photographs relating to Eliza Orzeszkowa, text editorial problems.